

Franciszek Ksawery Prek

(podróżnik, rysownik, pamiętnikarz, prekursor turystyki i krajoznawstwa niesłyszących)

W 1984 roku przypada 30-lecie zorganizowanej turystyki niesłyszących w kołach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego przy oddziałach Polskiego Związku Głuchych. Rocznica ta zbiega się ze 120-leciem śmierci Franciszka Ksawerego Preka, głuchego od urodzenia, który mimo to osiągnął pełnię rozwoju umysłowego i rozwinął swoje bogate uzdolnienia, pozostawiając po sobie obfity dorobek pisarski i malarski.

Zawdzięczamy mu, jak stwierdza we wstępie do jego pamiętników pt. *Czasy i ludzie* prof. Henryk Barycz, „odtworzenie wielu widoków współczesnego życia, przekazanie szeregu podobizn ówczesnych wybitnych osobistości, obok prób stworzenia ikonografii historycznej, wartościowe utrwalenie, przy całej czułości manierze i idealizacji, galerii typów ludowych Małopolski”.

Urodził się w Nozdrzu 29 sierpnia 1801 r. jako syn Tadeusza i Amelii z hrabiów Bukowskich: Nozdrzec jest też miejscem urodzenia jego matki. Miejscowość leży w pięknej okolicy na lewym brze-

Franciszek Ksawery Prek — rysunek własny



gu Sanu, u ujścia Baryczki, na wzniesieniu (253 m n.p.m.), przy gościńcu z Dynowa (7 km) do Sano-ka, na styku ziemi przemyskiej — z jej wysoką kulturą umysłową i towarzyską — i ziemi sanockiej, w owych czasach ogarniętej jeszcze w pełni sarmatyzmem i konserwatyzmem społecznym. Wieś rozciąga się po obu stronach Baryczki i na niskich brzegach Sanu. Przez jej obszar płyną potoki Nozdrzeczek, dopływ Baryczki i Lubno, dopływ Sanu. Przy gościńcu blisko wsi stoi kościół rzymskokatolicki, a naprzeciw niego duży dwór z obszernym ogrodem, ku zachodowi zaś kaplica św. Trójcy. Na północ w kierunku Dynowa stała karczma zwana Karolówką. We wsi była szkoła ludowa. Wieś ta według Franciszka Siarczyńskiego nazywała się dawniej Nieczujów, ale z powodu że herb Nieczuja zwano także Ozdrzewiem czy Ostrzewiem, przemianowano ją nadając nazwę, która uległa następnie przekształceniu.

Właścicielami Nozdrzca byli Rzeszowscy, Tarnowscy, Wapowscy, Stadniccy, Szpotowie, Duninowie, Bukowscy, po których objął go Prekowie. Ongiś stał tu zamek obronny z basztami i umocnieniami ziemnymi. Jego ruiny przetrwały do końca XVIII w., kiedy to uległ zupełnej likwidacji, a na jego miejscu zbudowano typowy dworek ziemiański, otoczony pięknym, dobrze utrzymanym ogrodem. W XVI w. miejscowość należała do sławnej rycerskiej rodziny Wapowskich z ziemi przemyskiej. Godzi się przypomnieć, że Bernard Wapowski był autorem pierwszej mapy geograficznej Polski i że podczas studiów na Akademii Krakowskiej spotkał się z Mikołajem Kopernikiem, z którym przez jakiś czas mieszkali wspólnie w domu stryja Bernarda — kanonika Wapowskiego w Krakowie.

W Nozdrzu spędził Franciszek Ksawery Prek swoje lata dziecinne i młodzieńcze, tutaj też, dzięki niezwykle cierplivej i pełnej poświęcenia pracy matki, mimo głuchoty rozwinął swoje bogate uzdolnienia. Opanował sztukę czytania i pisania w kilku obcych językach, interesował się od młodości utworami literackimi. Od młodości też prowadził dziariusz, w którym zapisywał godne uwagi fakty, spostrzeżenia i przeżycia. Pierwotnie dziariusz ten

piisał na brudno i oddawał do przeczytania matce, która nadawała mu odpowiednią formę gramatyczną i stylistyczną i dawała mu do przepisania. W ten sposób z czasem nabrał wprawy w formułowaniu zdań i po śmierci matki sam mógł kontynuować swoje zapiski.

Henryk Barycz o diariuszu Franciszka Ksawerego Preka wyraża następującą opinię: „Dziełem dużej wartości historycznej, która wprowadza Preka do literatury, jest dziennik pisany na przestrzeni prawie 40 lat. Jego główną zaletą jest autentyzm, z fotograficzną wiernością oddający życie ziemia-

stwa i arystokracji galicyjskiej tuż przed zejściem jej z widowni historycznej.”

Zarówno jego matce jak i jemu samemu nie było dane dożyć końca swoich dni w ukochanym Nozdrzcu, który na skutek dużego zadłużenia musiał zostać sprzedany. Majątek ten nabyła hr. Marcinowa Bukowska, która następnie po śmierci męża w 1837 r. sprzedała Nozdrzec hr. Sewerynowi Fredrze. Dawni właściciele dóbr w Nozdrzcu dzierżawili wieś Kłościenko Wyżne od siostry hr. Aleksandra Fredry, żony Leona Jabłonowskiego. W 1838 r. zmarła w tej wsi Amelia z Bukowskich Prekowa. Pochowano ją na miejscowym cmentarzu.

Pozostawszy sam, Franciszek Ksawery kupił w 1840 r. wieś Sielec koło Sędziszowa i tu przeniósł się w czerwcu 1842 r. Sielec położony jest w lekko sfalowanej okolicy o wzniesieniach od 260—280 m n.p.m. nad potokiem Bystrzycą, uchodzącą do Wielopolki. Należy do rzymskokatolickiej parafii w Sędziszowie. Zabudowania stoją w podmokłej dolinie. Gleba jest gliną urodzajną. Zaraz po przybyciu do Sielca Prek przystąpił do budowy dworku i pomieszczeń gospodarczych. Urządził też ogród.

Nie najszcześniejsze były to lata w życiu Franciszka Ksawerego. Przeżył tu galicyjskie powstanie 1846 r. tj. bunt chłopski pod wodzą Jakuba Szeli ze Smarżowej, trudności i kłopoty z pozyskaniem ludzi do pracy przy zbiorach i zasiewach, powstanie 1848 roku na Węgrzech i przemarsz w związku z tym wojsk cara Mikołaja pod wodzą generała Paskiewicza przez Galicję, m.in. przez okolice Rzeszowa do Żmigrodu, gdzie car dokonał przeglądu wojsk, co miało miejsce 23 czerwca 1849 r.

Wszystkie te wydarzenia Franciszek Ksawery Prek mocno przeżywał, wszystkimi żywo się interesował. Pod datą 14 lipca 1849 r. pisał: „Znowu dalsze pochody wojsk rosyjskich na Węgry dążyły. Główne kwatery mieli w naszej okolicy. Były także niektóre Oddziały w mojej i sąsiednich wsiach zakwaterowane. Właśnie wypadła im dniarka i stali przez trzy dni. Miałem i ja kilku oficerów, żołnierze mieścili się gdzie mogli, wielu ich stało w gumnie nawet z końmi... Oficerowie rosyjscy są prawie wszyscy ludzie prości, ale przy tym grzeczni i uprzejmi, wołę ich jak obłudnych Austriaków. Żołnierze zaś utrzymywani w wielkiej karności są nader posłusznymi swojej zwierzchności.

Pojechałem później do Rzeszowa, byłem znowu na błoniach, widziałem świeżo przybyły pułk ułanów rosyjskich; bardzo mieli dobre konie, musztra

Pomnik nagrobny Franciszka Ksawerego Preka w Sędziszowie Małopolskim. Fot. Władysław Chrach



ich bardzo piękna. Było między nimi i wielu Polaków, a szczególnie z Litwy."

O trudnościach, na jakie napotykał w prowadzeniu gospodarstwa ziemskiego, pod datą 23 listopada 1849 r. pisze, co następuje: „Żyć w Galicji w te czasy jest okropnością, a do tego gospodarować potrzeba, mieć cierpliwość anielską, wytrwałość bez granic i żelazną wolę, bo inaczej zginąć by przyszło z rozpacz". Mimo tych trudności i kłopotów w dalszym ciągu pisał swój dziennik, aż do 1855 r. Dalsze lata poświęcił na uzupełnienie go obszernymi przypisami biograficznymi i topograficznymi, co niewątpliwie podniosło jego wartość.

Jest faktem, że sam autor do napisanego przez siebie diariusza przywiązywał dużą wagę. Za cenny dorobek swego życia uważał też wykonane swoją ręką rysunki i namalowane obrazy. Najlepszym tego dowodem jest powierzenie ich w okresie chłopskiej rabacji opiece oo. Kapucynów w Sędziszowie, o czym pisze pod datą 28 lutego 1846 r. Później osobiście przekazał je Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, Krakowskiemu Towarzystwu Naukowemu i Zakładowi im. Ossolińskich we Lwowie.

Prek był zawołanym podróżnikiem. Nie odstraszały go trudy ówczesnego podróżowania pojazdem konnym, powoli toczącym się po bardzo złych, wyboistych drogach. Odbywał wojaże często, raz krótsze, raz dłuższe, zarówno po Galicji, jak i poza jej granice.

Opierając się na ogłoszonych przez prof. Barycza pamiętnikach Preka,* można stwierdzić, że szczególnie intensywnie podróżował on w latach od 1818 do 1854, a nadto, że nie był przeciętnym podróżnikiem, przenoszącym się z miejsca na miejsce jedynie w celach utylitarnych, za interesami, lecz z jakąś myślą związaną z jego wciąż rozwijanymi zainteresowaniami. Niejednokrotnie celem tych podróży było zwiedzenia jakiegoś zabytku, miasta czy okolicy, wycieczka, szczególnie górską, z miejscowym przewodnikiem, spotkanie z ludźmi w ich siedzibie, będącej niejednokrotnie w dużej mierze dziełem ich własnych rąk itp. Nawet jednak, gdy udaje się gdzieś za interesem, żeby kupić wieś, zrobić sobie portret dagerotypowy (w roku 1844) czy na bal — a tego rodzaju wypadków było sporo — lub wreszcie w celu złożenia wizyty u krewnych,

znajomych, przyjaciół, holduje także przy tych okazjach swoim krajoznawczym pasjom, czego wyraz znajdujemy co rusz na kartach jego pamiętników.

Dzisiejszego czytelnika biografii Preka może zdumiewać jego szczególna ochota do poznawania dostojników carskich, wraz z samym carem Mikołajem I i jego małżonką, wielkim księciem Konstantym etc. Niemalę wrażenie wywarła na nim na przykład musztra wojsk polskich prowadzona przez ks. Konstantego w Warszawie w 1830 r. Szczególnie dziwne mogą się wydać te upodobania w zestawieniu z wieloma zdecydowanie patriotycznymi wypowiedziami, dotyczącymi sytuacji Polski pod zaborami. W gruncie rzeczy nie ma w tym istotnej sprzeczności. Po pierwsze zainteresowania Preka dotyczące dostojników carskich ograniczają się w czasie do roku 1830, kiedy to część świątych Polaków wierzyła deklaracjom dworu carskiego (szczególnie Aleksandra I), tyczącym się autonomii Królestwa Polskiego. Po drugie Prek należał do warstwy — jak byśmy powiedzieli w odniesieniu do okresu nieco późniejszego — ziemiańskiej, która nie wyzbywszy się zasad i ideałów patriotycznych, przejściowo dość łatwo godziła się na carski (czy austriacki) „protektorat", mniej eufemistycznie zwany zaborem. Wreszcie po trzecie Prek był artystą, rysownikiem i malarzem, dla którego widzieć było podstawą uprawiania swego *métier*. Miał przy tym, jak się wydaje, niezwykle czynny, pełen swoistej namiętności poznawczej stosunek do ludzi, był towarzyski, ciekawy świata i ludzi, niejako wbrew swemu inwalidztwu, izolującemu od innych, które w ten sposób być może przezwyciężał.

Z zestawienia podróży Preka w wyżej wymienionych latach, którego nie sposób tutaj przytaczać, by nie znużyć Czytelnika (obejmuje ono kilka bitych stron maszynopisu) — wynika jasno, że w największym stopniu krążył on po Rzeszowszczyźnie i całej Galicji, z wielokrotnymi wizytami we Lwowie i Krakowie, połączonymi ze zwiedzaniem tych miast, odwiedzaniem teatrów, z najrozmaitszymi wycieczkami. Podczas pobytu w Krakowie na przykład Kopiec Kościuszki, Kopiec Wandy, Kościół Mariacki, Wawel rzecz jasna, a także kopalnia soli w Wieliczce należały do miejsc odwiedzanych przez Preka niemal za każdym pobyt. Tarnów, Łańcut, Krzeszowice, Tenczyn, Czerna, Czorsztyn, Morskie Oko i wiele innych — to miejscowości i miejsca, do których zawiodła go przede wszystkim ciekawość i pasja krajoznawcy.

* Ten fragment tekstu aż do „gwiazdki" (*), stanowi odrędną interpretację sumaryczną wielostronicowego wykazu podróży Preka, sporządzonego przez autora szkicu. (Red.)



Dziewczyna i młodzieniec z miasteczka Korczyny. Rys. F. K. Prek

Dziesiątki wyjazdów do różnych majątków i wsi na Rzeszowszczyźnie dały mu znajomość tamtejszych ludzi, ich ubiorów, obyczajów, folkloru, cech etnicznych i etnograficznych, którą ujawniają jego rysunki. Kilkakrotne wizyty w Warszawie to, oczywiście, okazja do zwiedzenia Zamku Królewskiego (w pamiętnikach szczególnie opisy kolejnych sal) czy pałacu w Wilanowie. Nie mówiąc już o wizytach u twórcy Instytutu Głuchoniemych, księdza Jakuba Zebedeusza Falkowskiego (1775—1848). Jednorazowe wypadki do Wiednia i Rzymu (1852) to znów sposobność do prowadzenia poszukiwań pamiątek polskich.

Pokiosiem wielu spośród tych licznych wyjazdów są szczególnie opisy, zarówno przebiegu samej podróży, jak też krajoznawczo interesujących elementów: zwiedzanych miejscowości, godnych uwagi widoków, budowli i dzieł sztuki, życia mieszkańców z ich kulturą materialną i duchową. Przedmiotem jego zainteresowań byli zarówno magnaci, szlachta jak też służba folwarczna oraz chłopci z całym bogactwem swego, żywego ówczesnego folkloru.

W miastach interesowała go zabudowa, ruch uliczny, życie towarzyskie, naukowe, instytucje

społeczne, budynki administracyjne i świątynie. Egzemplifikacją może być opis pobytu w Warszawie, którą od dawna pragnął zobaczyć, o czym pisze pod datą 7 lutego 1830 r., co następuje: „Widzenie Warszawy, w niej narodowe wojsko, sejm oczekiwany unosiły mnie z radości.”

Jadąc do Warszawy, jako głuchoniemy pragnął przede wszystkim spotkać się z założycielem szkoły głuchoniemych w tym mieście. Pisze o tym pod datą 9 lutego 1830 r.: „Jeszcze w Puławach układałem sobie, że skoro przybędę do Stolicy pierwszy krok zrobię do księdza Falkowskiego, założyciela szkoły głuchoniemych w Warszawie. Jako też o godzinie 10 z rana poszedłem zaraz do niego. Nie zastałem go pomiędzy uczniami swymi, bowiem dla słabego zdrowia i wymagającej z tego powodu spokojności mieszka u św. Krzyż, zostawiając na miejscu zastępcę. Udałem się przeto do klasztoru misjonarzew. Tam w szczupłych dwóch celach zastałem tego, co tak bardzo pragnąłem poznać.” Dalej pod tą samą datą następuje opis spotkania z księdzem Falkowskim: „Rozmawialiśmy z sobą dość długo. Przejęty skromnością Falkowskiego, podwajającą jego wartość, odszedłem uradowany, że mi nazaczył godzinę widzenia w szkole nazajutrz. „Spotkanie wyznaczone było zatem na dzień 10 lutego 1830 r., o czym w dziariuszu swoim zanotował: „Pilny, by nie

Mężczyźni i męzka z okolic Krosna. Rys. F. K. Prek





Dziewczyna i młodzieniec z okolic Jasta. Rys. F. K. Prek

uchybić danego słowa, o godzinie 10-tej dochodziłem do Instytutu Głuchoniemych. Dom ten z ogrodem stoi naprzeciwko kościoła św. Aleksandra, także nowo zbudowanego, bo za panowania cesarza tegoż imienia. ...Nadszedł ksiądz Falkowski. Oświadczyłem mu, ile jest piękne i dokładne urządzenie tej szkoły i jak powinien być kontent z dzieła swego, lecz on ze zwykłą skromnością odpowiedział, iż ono jest jeszcze w dzieciństwie w proporcji (do) innych, że on tylko ma zastęgę zaczęcia zostawując drugim sławę dokończenia." Dzięki życzliwości księdza Falkowskiego Prek zapoznał się dokładnie z organizacją nauczania i pracy niesłyszących, wziął udział we wspólnym obiedzie i wyszedł z niego wiele podbudowany faktem, że społeczeństwo ludzi pełnosprawnych bierze udział w rehabilitacji osób niesłyszących i stara się uczynić z nich pełnowartościowych, użytecznych obywateli. Warto zauważyć, że współzałożycielami Instytutu Głuchoniemych w Warszawie byli też między innymi Tomasz Mierz-Brzezicki i jego żona Julia, niewidoma od 20 roku życia. Byli to nb. dziadkowie poetki Bronisławy z Mierz-Brzezickich Ostrowskiej (1881—1928).

Tegoż samego 10 lutego, zapewne jeszcze przed udaniem się na spotkanie z księdzem Falkowskim,

Prek z wielką uwagą przyglądał się ćwiczeniom wojska polskiego z udziałem wielkiego księcia Konstantego. Pisze o tym w diariuszu, jak następuje: „Dziś rano widziałem wojsko nasze musztrujące się na dziedzińcu Saskim. Zachwyciła mnie jego piękność, zręczność i dobra mina. Nie mogłem mu się napatrzeć i nim nacieszyć”.

Następnego dnia, tj. 11 lutego zwiędzał Warszawę i tak pisał o tym w swoim diariuszu: „Wracam z miasta, kędy najcielniejsze przebiegałem ulice i zewnętrzne budowy... Po ulicach spotykałem wiele ekwipażów poszóstnych. Na foryterskich koniach mały chłopczyk po moskiewsku przystrojony, na koźle zwojszczyk powozi. Myśląc, że zapewne widzę panów rosyjskich, zapytałem się mego przewodnika, którzy to byli. Uśmiechnął się mówiąc, w połowie zgadłeś. Zdziwiłem się, kiedy mi wymienił Polaków dodając, to są ci, którzy chcąc się podchlebić wielkiemu księciu stosują się i w tym do zwyczajów nie używanych w naszym kraju”. Pod tą samą datą opisuje swoje wrażenia z baliku u państwa Brzostowskich wnikliwie rejestrując nastroje panujące w Warszawie. „Znalazłem wszystkich grzecznych, lecz nie z taką otwartością jak w Krakowie. Zdaje się, że przyzwyczajenie ważenia słów swoich, mienia się z każdym na ostrożności z bojaźni szpiegostwa, które w tyłu i zacnych nawet zagnieździło się rodzinach, zmieniło po części chara-

Młodzieniec i dziewczyna z okolic Sędziszowa. Rys. F. K. Prek





„Karbownik, furman i służący”. Rys. F. K. Prek

„Kter polski, z natury tak uprzedzający i poufny”. A jak na tym tle w odczuciu świeżo przybyłego z Galicji do Królestwa podróżnika — turysty przedstawiali się przystąpi przez cesarza Wszechrosji urzędnicy? „Kto jest ten pan, co tak dumnie głowę wznosi, choć rysy jego twarzy nie oznaczają, aby miał do tego prawo? Ej to Moskal. A ten drugi, co rozpostarty siedzi w drugim salonie, niepospolitej także wyniosłości ma minę. Ej, to Moskal! Odebrawszy dwa razy taką samą odpowiedź, która zdawała mi się w zły humor wprowadzić mego przyjaciela, nie chciałem już więcej indagować go.”

Zgodnie z tym, co powiedziano wyżej, Prek interesował się w stolicy życiem towarzyskim — świadczy o tym wiele zapisów w jego diariuszu. Między innymi pisze na ten temat pod datą 14 lutego 1830 r.: „Dziś byłem na obiedzie u Lubomirskich Stanisławowej Potockiej *in gratiam* imieniem Juliusza (I — red.) Niemcewicza... Wieczór przepędziłem na kostiumowym balu u Ludwików Platerów”.

21 lutego był na balu u księcia wojewody Czartoryskiego, na którym poznał wielkiego księcia Konstantego. 24 lutego — na balu kostiumowym u Stanisławowej Potockiej, gdzie był obecny książę Konstanty i księżna łowicka. 30 maja bawił na balu u ordynata Zamoyskiego, na którym poznał cara Mikołaja I i jego żonę, która zaszczyliła go rozmową. 3 czerwca był na balu u księżstwa Adamów Czartoryskich, gdzie poznał sławną, jak notuje, śpiewaczkę w Europie, Henriettę Sontag.

Pod datą 27 czerwca 1830 r. bardzo dokładnie

opisuje swoją prezentację na audiencji u cara i carowej na zamku w Warszawie. Uzyskuje wówczas zgodę carowej na ofiarowanie jej swoich rysunków, co nastąpiło 29 czerwca, a za co carowa w dniu 1 lipca obdarzyła go ametystowym pierścieniem z diamentami, w pięknym marokiniowym puzderku.

Krajoznawca nasz, poza bywaniem w stolicy na balach, rautach i obiadach, interesował się życiem publicznym Królestwa. Dowodem tego jest m.in. jego pobyt, w charakterze widza, w sejmie, w ostatnim dniu obrad 28 czerwca 1830 r. Ogłoszono wówczas połączenie się izby senatorskiej z izbą poselską, w obecności cara, jako króla polskiego, który „wszedł w mundurze rosyjskim, przepasany wstęgą Orła Białego, prowadząc najjaśniejszą panią... Prezes senatu Zamoyski miał pierwszą mowę, po niej marszałek sejmów Lubowidzki, na koniec przemówił cesarz w języku francuskim, a Stefan Grabowski odczytał mowę królewską po polsku. Cały ten czas cesarz nie zasiadł tronu, tylko stał, po prawej stronie cesarzowa stała i wszystkie osoby do rodziny należące, po lewej świta. Na koniec wyszli najjaśniejsze państwo tym samym porządkiem, a nie jeden pomyślał pewnie: *finita la comedia*. Mowy wszystkie dostałem nazajutrz drukowane.”

1 kwietnia 1830 r. zwiedzał Prek kaplicę prawo-

Mężczyźni i mężatka z okolic Spdziszowa. Rys. F. K. Prek





Dziewczyna i młodzieniec — górale z okolic Szczawnicy. Rys. F. K. Prek

sławną w Zamku Królewskim. Było to w Wielką Sobotę (w tym obrządku), w związku z czym urządzono tam grób Pański. A oto wrażenie, jakie na Preku zrobiła ta kaplica. „Wszedłszy tam zdało mi się widzieć dwa: (groby — przyp. B.C.) jeden Zbawiciela, drugi wolności naszej”. I refleksja: „Jeżeli pozwolone jest duchom schodzić na ziemię, co za widok dla bohaterów naszych zastać carskie wrota, ukryty ołtarz, popów odprawiających nabożeństwo, powiewające zakrwawione chorągwie, zdobyte przez wojsko rosyjskie w Sylistrii i pod Prawodami (1829 r.), lud pokłony bijący w zamku królów polskich!..”

Zamek zwiedzał dokładnie 23 kwietnia 1830 r., pozostawiając bardzo szczegółowy opis pokoi. „Byłem w zamku królewskim. Pomnę uczucia i smutek, jakie mnie opanowały. Każdy Polak wystawi je sobie i pojmie. W pierwszym pokoju landszafty Warszawy i Wilanowa, jako też wielu innych, cudnie oddane przez malarza Włocha. Dalej gabinet ze szklanymi drzwiami, wychodzącymi na obszerną galerię kamienną (rzeźb), z której przedstawia się na dole ogród z kondygnacjami na arkadach ciągnący się do Wisły. Widok zachwycający na najpiękniejszą część miasta Pragę, przechodzące statki i most na łyżwach”.

Zwiedzając zamek na gorąco notuje godne szczególnej uwagi detale, podaje pochodzenie,

wartość artystyczną i historyczną oglądanych przedmiotów. W kaplicy zamkowej zainteresował go stojący na ołtarzu krzyż, postać szczególnie „Pana Jezusa rżniętego z koralu wysokości półtora łokciowej, przysłanego niegdyś w podarku Stanisławowi Augustowi przez papieża Piusa VI”.

A oto wyjątek z opisu innego pokoju: „Powróciwszy na górę innymi schodami, wszedłem do pokoju adamaszkim czerwonym obitego, gdzie na małych kolumnach stoją popiersia. Stamtąd idzie się do sypialni z alkową. Obicie materialne szwajcarskie i draperie podobnie, drzwi okienne cisowe, posadzka dywanem przykryta, po ścianach różne malowidła Bacciarellego. Obok gabinet gotowalny, z którego wstąpiłem do pokoju pałowego z listwami naokoło złotymi, gdzie dwa krzesła w srebrne orzelka haftowane, takiego samego koloru jak obicie i zajmowane przez cesarstwo w dzień posłuchania. Po prawej ręce gabinet, którego ściany pokryte obrazami...” — i tutaj następuje opis portretów. „Na środku gabinetu stoi kolumna z banią kryształową na wierzchu, pod którą była korona. Mikołaj cesarz ukoronował się nią rokiem wprzód rozkazał ją wziąć do Petersburga.”

Przytoczone przykłady dowodzą pewnej krajoznawczej predylekcji, zapewne nie w pełni uświadomianej przez Franciszka Ksawerego Preka, który nie tylko umiał poznawać i przeżywać, lecz także przekazać innym to, co dane mu było zobaczyć. Bardzo wymownie mówi o tym zapis w dzienniku z 30 kwietnia 1830 r.: „Dziś byłem na zgro-

„Moya siostra Gorayska z dziećmi”. Rys. F. K. Prek





Dziewczyny i młodzieniec z okolic Dynowa. Rys. F. K. Prek

madzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wszystkie gradusy i ławki były zajęte oboją płcią i ścisł nadzwyczajny, choć sala bardzo duża. Stół, przy którym czytają i piszą, jest na podwyższeniu, suk-nem zielonym okryty, balustrada przegradza zgromadzenie naukowe od słuchaczy. Niemcewicz, jako prezydujący siedział w środku, po prawej ksiądz Adam Czartoryski, po lewej Stanisław Zamoycki. Każdy zasiadający odczytywał czyli to wiersze lub prozę oryginalne, czyli też tłumaczenie swoje. Na końcu zabrał głos ksiądz Adam, a publiczność przejęta z zadowolenia na skreślony rys życia księdza prymasa Woronicza, świeżo z tego świata zeszłego, nie mogła wstrzymać się od gło-snych i długich oklasków. Skromność wyryta na całej postawie pisarza i mowy podwoiła i prze-wyżyła wartość jego pięknych myśli i talentu. Powiedziano mi, iż to był pierwszy przykład tak żywo oznaczającego się publiczności uwielbienia. Gmach zajmowany przez Towarzystwo uczonych był dawniej kościołem dominikańskim, gdzie carowie Szujscy grób swój przez kilka wieków mieli. Żółkiewski w roku 1610 wzięwszy ich do niewoli stawił przed Zygmuntem III i w Polsce poumierali. Teraz ciała ich przeniesione spoczywają w Peters-burgu."

Pod datą 6 maja 1830 r. podaje opis odświeżenia pomnika Mikołaja Kopernika: „Wczoraj na placu przed pałacem Towarzystwa Przyjaciół Nauk wielkie było zgromadzenie. Wszystkie członki Towarzystwa i mnóstwo widzów tam się znajdowało. Na wyniosłej podstawie Niemcewicz miał mowę koło okrytego płótnem posągu. W środku mowy ściągnąwszy zasłonę dał widzieć przytomnym Kopernika posąg brązowy, na który, jako też i na drugi, księcia Józefa Poniatowskiego, zebrano składki. Tym końcem sprowadzono modele, roboty Thorwaldsena w Rzymie, podług potrzeby z nich odlano (posąg) Kopernika w Warszawie. Do tej roboty był użyty brązownik Norblin i Gregoire.

Nie byłem przytomny zaprowadzeniu tego posągu, gdyż dziś dopiero z Wilanowa powróciłem, ale zaraz pobiegłem oglądać go i pysznić się że nasz niegdyś kraj wydał jeniusza, który słońce wstrzymał a ziemię z miejsca ruszył. Kopernik jest siedzący, jedną ręką trzyma kulę ziemską, a drugą cyrklem po niej powodzi."

Pod tą samą datą znajdujemy skondensowany opis Warszawy: „Pomiędzy pierwszymi pięknościami Warszawy liczyć należy ulicę Jerozolimską, obsadzoną drzewami. Na długości trzy wiorsty przecina miasto w poprzek i zaczynając od rogatek tego imienia przypiera ile może do Wisły. Idąc od rogatek po prawej masz nad Wisłą młyn parowy na wzór angielskiego ślicznie zbudowany. Walec zastępuje miejsce kamieni i nader pożyteczny dla miasta, miele bowiem deliktane mąki i nader przed-

Artur hr. Potocki, właściciel Krzeszowic. Rys. F. K. Prek





„Mój oyciec pije kawę z Teppalarem rytownikiem”. Rys. F. K. Prek

ko. Stał nakładem kompanii, która się w tym widoku uformowała odbierając częściami fundusz włożony z zysku młyna.

Po lewej tej długiej ulicy, także nad Wisłą, jest browar, gdzie tak doskonale robią porter jak w Anglii. Niedaleko stamtąd oglądałem fabrykę dywanów na ulicy Książęcej. W większej części podniosło się rękodzieło za staraniem księcia Lubbeckiego, który z cudzych krajów sprowadza fabrykantów i nie spuszcza z oka tej tak użytecznej dla kraju branży. Polska winna mu za to wdzięczność, jako też i za oszczędność skarbu. Dziwuję się, że nie tyle ma miłości, ile na nią zasługuje.”

Jednym z ciekawszych opisów krajoznawczych jest w diariuszu Preka szczegółowa relacja z pobytu w Wilanowie (pod datą 4 maja 1830 r.). Spodziewał się tam, jak pisze, „zobaczyć potężny zamek jako mieszkanie niegdyś królewskie i zbudowane przez niewolników tureckich”, a tymczasem zobaczył „tylko pałac w kłamrę w guście włoskim, obszerny dziedziniec, wspaniałe lipy.” Głębokiego wszakże doznał przeżycia gdyż „tu przebywał król bohater, tu ostatnie wydał tchnienie”. Dalej następuje bardzo dokładny opis poszczególnych pomieszczeń, zdobiących je portretów, obrazów, rzeźb, z podaniem czyjego są pędzla czy dłuta, kogo przedstawiają. Równie dokładnie inwentaryzuje znajdujące się tu meble, ich styl, obicia itp.

Ciągle musimy pamiętać o tym, iż Prek jako niesłyszący od urodzenia miał duże trudności, zarówno w poznawaniu zwiedzanych terenów, jak też w przekazywaniu ich opisów krajoznaw-

czych. Umiał je przewyciężyć dzięki wielkiej pracowitości, hartowi ducha i uzdolnieniom, które potrafił rozwinąć. Także jego rysunki i obrazy są interesującym dokumentem epoki. Tym bardziej że mamy w nich do czynienia z wiernym odtwarzaniem rzeczywistości, drobiazgowym wypracowaniem szczegółów. Najważniejsza dla niego była ścisłość i rzetelność dokumentacyjna — zauważył Henryk Barycz. Ten sposób przekazu nadaje jego utworom wartość krajoznawczą i każe o nim myśleć jako o prekursorze w tej dziedzinie. Szczególnie, jeśli weźmie się pod uwagę, że sztuka fotografowania zaczęła się dopiero rozwijać w postaci dagerotypów, wykonywanych tylko w pracowniach. Pracownię taką nb. założył we Lwowie Szarmantski, u którego w dniu 5 lipca 1844 r. Prek dał sobie zrobić portret.

Większość podróży Preka miała charakter poznawczy, a więc — turystyczny w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Podobne cele przyświecały mu — jak już mówiliśmy — w krótkich podróżach ściśle utylitarnych. Tak na przykład każdy pobyt we Lwowie był okazją do poznawania powiększających się z każdym rokiem zbiorów w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, którymi chlubili się Polacy w całej Galicji i innych zaborach. Wyjazdy te pozwalały również na badanie nastrojów panujących wśród społeczeństwa polskiego w Galicji. W kilku miejscach pisze o nich Prek w swoich

Ks. Jakób Falkowski, założyciel Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie. Rys. F. K. Prek



pamiętnikach. Pod datą 11 listopada 1847 r. podaje wiadomość, że dnia 4 listopada około godziny 8.00 wieczorem zastrzelony został na plantach w Krakowie c.k. radca apelacyjny i prezes c.k. komisji kryminalnej krakowskiej: „Wyszło z pistoletem dwóch mężczyzn. Jeden z nich wymówił: »Jak się masz, Zajączkowski« zastrzelił go z pistoletu, trafiwszy w głowę.” Na drugi dzień w Krakowie modna była piosenka:

*W Krakowie na plantach,
Pod kapucynami
Zabili zajęca
Z rysimi szponami.
Zabili zajęca,
Jednego z tysięcy.
Chociaż was tysięcy.
Bójcie się zajęce.*

Takie same nastroje panowały i w innych miastach Galicji, a szczególnie we Lwowie. Wymownie świadczy o tym notatka w diariuszu pod datą 1 lutego 1848 r. Hrabina ze Starzeńskich Krasicka urządziła w swym domu wieczorki taneczne z udziałem oficerów austriackich. Raz na wieczorze takim ukazała się w oknie postać straconego niedawno Teofila Wiśniowskiego (1806—1847), członka Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, organizatora spisków w Galicji. Obecny na wieczorze oficer austriacki wyskoczył z pałaszem na ulicę (...) „tam obrzucono go tranzetnymi (nieczystościami)”. Innym razem przez okno salonu, wybijając szybę, wpadł kamień owinięty w kartkę papieru z napisem:

*Kiedy kraj cały w żatobie,
Bracia brzęczą kajdanami
I tysięcy leżą w grobie —
Tańcicie lotry z łajdaczkami.*

Interesujące są w diariuszu Preka opisy wycieczek w góry. Oto np. zapis pod datą 20 sierpnia 1841 r. „Kilkunastu z naszej młodzieży” zrobić projekt zwiedzenia Karpat i Morskiego Oka, co jest w naszym kraju osobliwością, której nie wszędzie za granicą znaleźć potrafimy. Z chęcią więc przystałem na tę podróż. Ruszyliśmy więc o godzinie 7.00 drogą do Czorszyna, a stamtąd do Nowego Targu, który jest 6 mil odległym od Szczawnicy. Tam popasaliśmy, droga bowiem jest kamienista, lecz własnym powozem z łatwością dojechać można. Stamtąd zaczyna się drożyna wąska, kamieniami najokropniejszymi uстана i tak nieprzyjemna, że kości zdają się rozlecieć w człowieku, co tam się

puszcza, wokoło zaś ziemia nieurodzajna, z wielką pracą ledwie kilkanaście pędzi zasianych, a koło tego kupa kamieni, które z niej mozolnie wygrzebano. Wszędzie ogrodzenia nie z chrustu, lecz z kamieni jedne na drugich złożone, chaty wiejskie porządne, z drzewa budowane, lecz dach tarcicami pokryty, gdyż słomy żadnej nie mają w tak nieurodzajnym gruncie.

Na noc stanęliśmy w Bukowinie, wsi odległej od Nowego Targu o półczwartej mili (tj. o 3,5 mili polskiej, a więc ok. 30 km — red.). Tam przygotowaliśmy wszystko do dalszej naszej wyprawy, naradziliśmy się z oberleńskim tam mieszkającym, jak i którzy najlepiej dostać się do Morskiego Oka, ruszyliśmy o 6.00 z rana w liczbie 7 osób, to jest Józef Szumanowski, dwóch Gorayskich młodych, dwóch Stojakowskich młodych, ja i p. Dorn.

Wsiedliśmy więc na wózek tak wąskie, że ledwie dwie osoby, jedna z przodu druga z tyłu, mieścić się mogły, i przy jasnym pogodnym dniu posuwaliśmy się różnymi manowcami, zawsze jadąc do góry pomiędzy lasy szpilkowe, lecz najpiękniejszego kształtu i formy, coraz więcej zbliżając się do gór niebotycznych, górale zaś piechotą idąc koło wózków, jak dzikie kozy z kamyczka na kamień przeskakując, jakby szponami się trzymali tychże.

Wesołość ich i szybkość mnie zajęła; pomimo, że byt ich jest bardzo nędzny, zachowują dobry humor i krzepkość. Po lewej ręce daje się ujrzeć rzeczka Białka, płynąca dość bystro, i zapewne od tego nosi swe nazwisko, iż płynie po krzemieniu szczególnie śnieżnej białości. Nad górami orła latającego spostrzegliśmy. Mówiono, iż w tych górach przebiegają kozy dzikie skakając ze skały na skałę.

Ujechawszy trzy mile tej tak mozolnej podróży, o 9.00 godzinie porzuciliśmy wózki, gdyż dalej już tylko piechotą dostać się można, i zaczęliśmy się drapać ścieżkami, które nam przewodnik z Bukowiny i leśniczy do oprowadzania przydany wskazał. Potem następuje opis dalszej wędrowki. a raczej wspinaczki w górę (...) „po korzeniach, drzewach na krzyż leżących i kamieniach”, mowa też o spotkaniu na trasie wędrowki kilku studentów z Krakowa i wspólnym z nimi drapaniu się górkami ścieżkami do Doliny Pięciu Stawów. Droga powrotna wiodła innym terenem, na trasie tego spotkali kamienie „zupełnie siarczanego koloru”, w innym zaś miejscu widzieli „kamienie czerwone, które odłupawszy, zapach fijołków rozszedł się po

powietrzu." (!) Droga ta wiodła do Morskiego Oka, które „jest dziwnym igrzyskiem natury, gdyż wokoło otaczają go ogromne góry i skały, a to w środku położone zabiera blisko czterdziestu mógów." Tam czekały ich wózki, którymi późno wieczorem wrócili do Bukowiny, gdzie spędzili noc, po to, aby następnego dnia rano wyruszyć do Zakopanego, o dwie mile od Bukowiny. Z Zakopanego pojechali do Kościeliska, skąd udali się pieszo „pomiędzy pyszne góry skaliste, pomiędzy którymi na dolinie (!) krąży jak wstążka Czarny Dunajec". Po nocy spędzonej w Kościelisku na drugi dzień drogą przez Nowy Targ powrócili do Szczawnicy.

Nie była to pierwsza wycieczka Franciszka Ksawerego Preka w góry. Podobną opisuje pod datą 11 czerwca 1841 r. Celem tamtej wyprawy był Czorsztyn i Czerwony Klasztor, skąd miano spłynąć Dunajcem. „Zebrało się więc 26 osób i ruszyliśmy ku Krościenku, skąd na lewo jedzie się ku Pieninom. Po półczwartej godzinnej jeździe wszyscy wysiedli i piechotą doszli do zamku Czorsztylna, gdzie się otworzył najpysniejszy w świecie widok. Zamek ten teraz już tylko w szczątkach, był mieszkaniem Czarnego Zawiszy, lecz żadnej pamiątki jego śladu nie zostało. Wdrapawszy się po skałę na sam szczyt, spostrzegasz pod nogami przepaść niezgruntowaną, potem Dunajec, a dalej granicę węgierską i zamek Niedzica. Widok ten jest nie do opisanía zachwycający."

Prek odbywał też podróże poza granice ówczesnej Galicji. Omówiono wyżej niektóre jego wyjazdy do Królestwa. Wiadomo, że przebywał we Wiedniu, odwiedzał swojego wuja na Węgrzech. W początkach 1852 r. wyjechał na kilkutygodniowy pobyt do Rzymu, o czym pod datą 6 marca 1852 r. tak pisze: „Od dwóch miesięcy mego tutaj pobytu nie straciłem czasu na próżno i co dzień czemuś nowemu przyglądam się; przecież niepodobieństwem byłoby samemu dotrzeć wszędzie i dojrzeć

wszystkiego, a szczególnie wielu drobnych zabytków ciekawych dla nas jedynie (Polaków — przyp. B.C.), o których nie ma wzmianki w żadnej książce opisowej włoskiej, francuskiej lub angielskiej. Do odkryć, a raczej do poszukiwań takowych konieczną była pomoc ziomka od dawna zamieszkałego w Rzymie i poświęcającego się rzeczom ojczystym. Takiego przewodnika znalazłem..." Z podróży tej pozostawił cenny opis pamiątek polskich w Rzymie.

Franciszek Ksawery Prek żył w czasie, kiedy to dwaj wielcy uczeni i politycy z 2 poł. XVIII i początku XIX w., a mianowicie Stanisław Staszic i Julian Ursyn Niemcewicz wprowadzili do „podróżnictwa" element poznawczy, piękno ziem polskich opiewał Wincenty Pol, a swój *Dziennik podróży do Tatrów* pisał romantyk Seweryn Goszczyński. Wycieczki w Tatry uchodziły wówczas za wyczyny śmiałków, a i w Pieniny — należały do rzadkości. Jeśli zatem Franciszek Ksawery Prek odbył je, pozostawiając w dodatku ich piękne opisy — ma on niezawodnie prawo do tytułu prekursora turystyki i krajoznawstwa w Polsce, dziś obejmujących również środowiska osób niesłyszących.

P.S. Obchodząc w tym roku 30-lecie zorganizowanego ruchu turystycznego w oddziałach Polskiego Związku Głuchych — Komisja ZG PTTK do Współpracy z Polskim Związkiem Głuchych w Warszawie nawiązuje do minionej niedawno 120 rocznicy śmierci Franciszka Ksawerego Preka, aby spopularyzować go wśród szerokiej rzeszy turystów i całego społeczeństwa.

W tym celu zaplanowano sesje popularno-naukowe w Sędziszowie Mtp., Rzeszowie, Stalowej Woli i Dynowie, poświęcone życiu i twórczości Franciszka Ksawerego Preka, a także wygłoszenie na ten temat odczytów na terenie kraju. Wmurowanie tablicy pamiątkowej w Nozdrzcu i wybicie specjalnego medalu ma pamiętać tę utrwalić.